

Kuryer Poznański.

Nr. 21.

Redaktor odpowiedzialny

Piątek, 25 stycznia 1878.

Jożef Żórawski.

Rok VII.

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 ten., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji 10 franków, w Belgii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena pronomeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. Drukarni J. Leitgobra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein i Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubeku, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 25 stycznia.

Tydzień dzisiaj mija, jak tureccy delegowani przybyli do obozu rosyjskiego, by się umówić o warunki pokoju, a my od dnia dn dnia wczorajszego doremnie wiadomości o zawieszeniu broni lub zerwaniu układów. Polit. Corr. dowiaduje się z Carogrodu, że największą trudnością do dojścia do skutku rokowań stanowi przyszła formacya i stanowisko Bułgarii, oraz wynagrodzenie kosztów wojennych, i że te dwie sprawy przyczyniają się głównie do przedłużenia układów. Tureccy delegowani pomimo pełnomocnictwą prosili, podług doniesienia téjże korespondencyi, w środę ponownie Portę o instrukcyje. Tymczasem niecierpliwość w stolicy z powodu tak długiego wyczekiwania rośnie. Telegram carogrodzki mówi, że z gorączkowym wyteżeniem oczekują wszyscy wiadomości o zawarciu rozejmu i że parlament postanowił wystosować do sultana adres z prośbą, aby przyspieszył zawarcie pokoju, albo gdyby to się stać nie mogło dla zbyt trudnych warunków, aby uorganizował opór do ostatniej chwili. Do tego zniecierpliwienia przyczynia się w znacznej części ogromne przerażenie i popłoch pomiędzy ludnością w Rumelii, o którym niepodobna zrobić sobie wyobrażenia. Setki tysięcy mieszkańców tureckich bez nadziei i pożywności uciekają przed pikami kozackimi w kierunku Carogrodu; tysiące tych nieszczęśliwych idą na drogach z głodu i zimna. Podróźni, którzy opuścili w sobotę Adrianopol i dopiero w środę stanęli w Carogrodzie, opowiadają, że linie kolei żelaznej aż do Kuleli Burgas, dokąd Moskale jeszcze nie dotarli, są zapełnione uciekającymi. Ponieważ wszystko chroni się w mury stolicy, panuje tam straszliwa nędra, a z nią zmaga się oburzenie przeciw rządowi, który tak niedołężnie bronił kraju przed najazdem. Polit. Corr. w liście carogrodzkim z 11 bm. mówi, że na wielkie rozmiary knują się spiski, a rząd obawia się uwiezić naczelników sprysiężenia, aby nie wywołać rokoszu. Ludność przygotowuje manifestacyę, aby zażądać od Izby złożenia z tronu sultana i postawienia ministrów w stan oskarżenia. Gdyby przyszło do jakiej rewolucyi, to sultan i jego doradcy Mahmud Dumat, pierwszy sekretarz Said basza i w. wezyr powinni się postarać wymknąć, bo na nich wyrze ludność przedewszystkiem swą złość. Midhatyści i wielu deputowanych sprzyja temu ruchowi. Sultán jednak zdaje się nie domyślać grożącego mu niebezpieczeństwa i nie znać nędzy swego ludu, bo zajmuje się obecnie bardzo pilnie urządzeniem w swych ogrodach oranżeryi na wzór wersalskiej.

O dalszym posuwaniu się Moskale po za Adrianopol, nie dowiadujemy się nic pozytywnego. Jak wczoraj Agence russe zaprzeczyła marszowi na Gallipoli, tak telegram carogrodzki wysłany w środę utrzymuje, że Moskale jeszcze się nie posunęli ku Gallipoli i że ich w Keszan i Czorlu w środę jeszcze nie było. Zdaje się, że dowództwo moskiewskie chce znaczniejszą siłę skoncentrować w Adrianopolu, przeniesić tam dotąd główną kwaterę, zanim rozpocznie dalsze operacye. Wojska Mehameda Alego baszy, które stały pod Kirkilissa cofnęły się do Kuleli Burgas. Droga z Kuleli Burgas aż do Carogrodu była jeszcze wczoraj otwartą i wolną. Z dział znajdujących się w Adrianopolu zostawiono do użytku nieprzydatnych 60, większa część dział przybyła już do Czataldja. Armia turecka, która się koncentruje w celu obrony stolicy, wynosić będzie w krótkim czasie 110,000 żołnierzy.

W Anglii pojmują bardzo dobrze krytyczność obecnego położenia, i czynią przygotowania, aby wypadki nie zaskoczyły ich z nienacka. Rady ministeryalne odbywają się codziennie i pogłoski się rozchodzą, że flota morza Śródziemnego otrzymała rozkaz wypłynięcia natychmiast do przystani Bezika. Kanclerz skarbu Northcote oświadczył w Izbie niższej, że w podobny przedłoży projekt do kredytu na cele marynarki i militarne. Czy Anglia zdąży obsadzić wojskiem Carogrod przed Moskalami? Na Malcie w każdym razie przedź się jedzie do Sanktambulu, aniżeli wojsko moskiewskie przebyć około 200 kilometrów. Wprawdzie ministerstwo Beaconsfield z obawy przed partją pokojową nie chce jeszcze dostatecznie na taki wypadek przygotowane. Liczba wojsk i okrętów transportowych na Malcie nie jest wystarczającą, ale mniej zależy na liczbie wojsk, jak na tym, aby cho-

ragiew angielska powiewała z murów stolicy. Jeżeli dotychczasowe sprawozdania są prawdziwe, to okolica Carogrodu jest dość zabezpieczona przeciwko niespodzianemu atakowi, a po niejakiem czasie zdola Anglia wysłać 40,000 żołnierza do Carogrodu, i równą liczbę przywołać z Indyi.

Z Aten donoszą do Pol. Corr., że utworzenie ministerstwa Komunduros dało powód w całym kraju do nowych demonstracyi wojennych. Objawy te wojennego usposobienia nie pozostaną bez wpływu na gabinet, złożony z licznych żywołów do akcyi skłonnych, tém więcej, że król coraz więcej okazuje się zwolennikiem polityki czynnej.

Do N. Fr. Pr. telegrafują 21 b. m. z Bukaresztu, że minister finansów Campineanu wyjechał z własnoręcznym listem ks. Karola do cesarza niemieckiego do Berlina, z poleceniem przedłożenia mu prośby, aby wstawił się u cara za pozostawieniem Bessarabii przy Rumunii.

Przesilenie ministeryalne w Wiedniu z powodu oporu Izby przeciwko niektórym punktom ugody z Węgrami, odnoszącym się do cel, trwa wciąż. Wczoraj odbyła się u prezydenta ministrów ks. Auersperga konferencya przywódców stronnictw z Izby deputowanych i referentów rozmaitych ustępów ugody celnej. Jak się Presse dowiaduje, oświadczył ks. Auersperg na tém zebraniu, że cesarz odroczył decyzję co do dymisji gabinetu, dopóki nie będzie mu wiadomym rezultat téjże konferencyi. Zebrani deputowani oświadczyli prawie jednogłośnie, że Izba nie może przystać na większe cło jak 20 fl. od kawy a 3 fl. od petroleum. Na pytanie odnośnie oświadczył prezydent ministrów, że rząd nie może odkładać swęj dymisji aż do rozstrzygnięcia tych kwestyi w Izbie deputowanych, gdyż cesarz mógłby w tym czasie przyjąć inne ministerstwo powołane. Konferencya nie powzięła formalnej uchwały. Jeżeli ugoda celna nie przyjdzie do skutku, to i ministerstwo węgierskie będzie zniewołone ustąpić. Na posiedzeniu środowym liberalnej partyi w Peszcie oświadczył prezydent ministrów Tisza, że rząd postawi kwestyę gabinetową z przyjęcia ugody.

Wczoraj po raz wtóry odbyły się w senacie francuskim wybory na dożywotniego senatora i nie doprowadziły znowu do żadnego rezultatu. Absolutna większość wynosiła 136 głosów, tymczasem ks. Decazes otrzymał znowu 128 głosów, Lefranc, kandydat lewicy 129, reszta głosów rozstrzelila się. Wybór ponowny odroczone za 14 dni. Ciekawość, czy układy ponowne pomiędzy stronnictwami prawicy doprowadzą do usunięcia kandydata prawego centrum, czy zdołają wytworzyć jaką inną kombinacyę, albo zgodzi się cała prawica na ks. Decazes.

Podług Diritto postanowiło ministerstwo włoskie zamknąć obecną sesyę parlamentarną a nową otworzyć 14 lutego. Peszt. Lloyd dowiaduje się, że były król neapolitański, Franciszek przygotowuje protest przeciwko objęciu rządów w królestwie Obojga Sycylii przez króla Humberta.

Interpelacya

posła

Wierzbńskiego.

(Dokończenie.)

Mowa posła ks. dr. Stabilewskiego.

Po przemówieniu posła chojnickiego Wehra otrzymał głos poseł wrzesiński ks. dr. Stabilewski i przemówił jak następuje:

Mości Panowie! Musimy przyznać p. ministrowi, że chociaż bardzo twardo na zażalenia nasze odpowiada, czyni to jednakże suawiter in modo. Tak się stało przy odpowiedzi na interpelacyę kościańską, gdzie p. minister również co do formy bardzo łagodnie odpowiadał, nie znajdując jednakże ani słowa nagany na tego urzędnika, na którego spada cała moralna odpowiedzialność za karę, jaka sądownie przed pięciu dniami spadła na członków reprezentacyi gminnej, obwinionych o zamieszanie spokoju krajowego, ponieważ urzędnik ten wiedział, iż jeden z trupów przez tydzień cały nie był pochowany, ponieważ znaną mu była decyzja reprezentacyi gminnej, a mimo to nie uczynił, aby nieszczęściu zapobiedz. Odpowiedź p. ministra zachęcała może landrata p. Delsę do tego, że wy-

trwał aż do dnia dzisiejszego w swęj prowokatorskiej postawie względem dozoru kaplicy Pana Jezusa.

(Głosy: do rzeczy!)

M. P., przystąpił ja zaraz do rzeczy i pozwałam sobie o odpowiedzi p. ministra na dzisiejszą interpelacyę twierdzić to samo, co o jego odpowiedzi na interpelacyę w sprawie kościańskiej. Panu ministrowi zdało się, iż przyjaciela mego, posła Wierzbńskiego, zganić winien za to, iż tenże nadużył urzędników karcił ogólnie, i uważał, iż należy każdy przypadek zbadać szczerze. Jednakże przypadek z prezesem rejencyi p. v. Wegnernem, o którym wspomniał interpelant, opisany był w polskich pismach, a kontrola, jaka wykonywana bywa nad prasą polską, byłaby z pewnością spowodowała królewskiego prokuratora do wytoczenia procesu tymże pismom, gdyby wypadek ten nie był prawdziwym. Musiał on jednakże być prawdziwym, gdyż procesu nie wytoczono.

Jeżeli tedy p. minister, jak się to co dopiero stało, i jak się prawie zawsze dzieć zwykło, skargi nasze traktuje tylko ze stanowiska formalnej prawności (Gesetzlichkeit), to byłoby téż rzeczywiście [na czasie, aby raz przecież zbadał skargi nasze ze stanowiska słuszności i rzeczywistych potrzeb ludności krajowej], aby jednakże wtenczas nie żądał jednostronnych sprawozdań od obwinionego landrata. W kwestyi zmieniania nazwisk polskich byłoby to n. p. dla pana ministra rzeczą bardzo łatwą, gdyż zmienianie nazw, jak to przynajmniej wielu jurystów twierdzi, jest wewnętrzna sprawa rządu i w tym przypadku mógłby p. minister bez wszystkiego przesłać rektifikacyę odnośnej rejencyi. Atoli i z czysto formalnego stanowiska wychodząc, niech mi wolno będzie zwrócić uwagę pana ministra na rozporządzenie z 9 sierpnia, opierające się na najwyższym rozkazy z 12 lipca r. 1867, w którym wprowadzono zmianę nazwisk familijnych, w którym jednakże jako zasadniczy punkt podniesiono to, że zmiana nazwiska nie może być podjętą bez dostatecznych powodów i potwierdzoną być musi przez rząd. To samo rozumieć należy a fortiori o zmianie nazw miejscowości, a powody, które tutaj p. minister przywiódł, nie przekonały, zdaniem mojem, nikogo. Jeżeli bowiem p. minister zwrócił na to uwagę, że stósunkowo mała tylko liczba nazw zmieniona została, i to w trzech latach tylko 200 i kilkanaście, to Izba zachowaniem się swojem dostatecznie dowiodła, iż w tym względzie innego jest przekonania, aniżeli p. minister. Kolega Wehr uważał za stosowne odwołać się na dawniejsze przykłady i precedencye z czasów panowania Polaków w Prusach Zachodnich. Owoż M. P. pozwałam sobie odpowiedzieć p. Wehrowi, że przytoczone przez niego fakta i wyprowadzone z nich wnioski nie były słusznymi. Sądząc sprawiedliwie i bezstronnie stósunki w Prusach Zachodnich, należy najprzód odłączyć ludność miejską od ludności wiejskiej. Ludność wiejska na lewym brzegu Wisły jest od niepamiętnych czasów polską; taką była przed panowaniem Krzyżaków i taką téż za panowania ich pozostała. Wszystkie nazwy włości na lewym brzegu Wisły były od prastarych czasów polskimi. Być może, że za panowania Krzyżaków i pod niemieckimi panami zaczęto także używać nazw niemieckich i pierwotne nazwy polskie wróciły znowu za polskiego panowania, atoli jak wielką była w tym względzie tolerancya Polaków, tego dowodzi pomiędzy innemi i ta okoliczność, że, jak sam Kattner przyznaje, wszystkie miejscowości w Prusach Zachodnich mają niemal bez wyjątku polskie i niemieckie nazwy. Jest to niezaprzeczenie dowodem tolerancyi trzechwiekowych polskich rządów nad tym krajem, której właśnie wobec postępowania królewskiego rządu z nami brakuje zupełnie. Zdarzało się w historii, że naród obcy pozostawiał piętno swęj własnej narodowości na kraju, który się dostał pod jego panowanie; i tak n. p. Francuzi zastósowali nazwy niektórych miejsc w Alzacyi i Lotaryngii do wymowy swego języka, zmienili nazwy niektórych miast jak np. Diedenhofen, przyczem należałoby się jeszcze zastanowić nad tém, czy w pobliżu granicy nie używano już dawniej nazw francuskich; w każdym razie dzieło się to w czasach, w których bardzo mało jeszcze zwazano na interes historyczny, gdzie o szacunku dla uczuć narodowych wcale mowy nie było. Ze jednakże dzisiaj pragną żyjącemu jeszcze ludowi wydrzeć wspomnienia historyczne ze serca, że miejscem, w których się urodziłam, w których spoczywają kości ojców naszych, nie pozostawiają nawet własnych nazw, i to po odjęciu nam wszystkiego innego, co było chlubą naszą, to wyciska z piersi naszej głośnie skargę na nadużycie siły mocniejszego wobec słabszego przeciwnika.

(Bardzo słusznie!)

Nie masz M. P. na to przykładu w dziejach, aby niemal jednym zamachem pióra w tak krótkim czasie tak ogromną liczbę kilkowiekowych nazw zatracić chciano. Jeden tylko podobny przykład znany mi

jest w dziejach i to z czasów strasznych prześladowań irlandzkiego ludu. Wówczas to starano się również zaprowadzić nazwy angielskie obok dawnych nazw irlandzkich, ale nawet i tam miano nowych nazw używać obok starych, dodając do nich „alias.“ Usiłowania te rozbiły się jednakże o jednomyślny opór ludności.

M. Panowie, wiadomo nam bardzo dobrze, do czego te środki zmierzają. Nie łudźmy się przy tém wcale ze względu na to, jakie są cele rządu. Środek ten jest tylko nowym ciosem, wymierzonym na naszą narodowość. Rząd pragnie przez to wycisnąć na fizyognomii kraju inne niemieckie piętno. Nie łudźcie się Panowie, w niczem to nas nie zmieni, pozostaniemy tém, czém jesteśmy, do czego mamy nie tylko przyrodzone i Boskie prawo, ale nadto i prawo nie dające się odjąć ani zaprzeczyć, prawo zagwarantowane traktatami. Pozostaniemy Polakami, bo taki jest nasz obowiązek, a tego nie zmieniają żadne rozporządzenia, nawet takie, o których tu mowa. Żądają od nas samobójstwa, a jest to przecież trochę niemoralne żądanie i dla tego zastósować się do niego nie możemy. Jeżeli zaś, jak to pan minister powiada, jedną z przyczyn germanizowania nazw polskich ma być chęć ułatwienia Niemcom ich wymowy, to po największej części i tego powodu uzasadnić nie można. Czyż n. p. trudno jest Niemcom wymówić „Podstolice?“ Nie było pręto w wielu razach trudności w wymowie, aby nazwy polskie zamieniać na niemieckie, jak np. tutaj Podstolice na Fischdorf. Setki nazw, które Niemcy bardzo dobrze wymówić mogli, pozamieniano na niemieckie. Pan minister powiedział dalej, że nie udzielono pozwolenia na zmianę nazwy tam, gdzie się większość gminy temu przeciwiała, albo téż, jeżeli to była wieś rycerska, gdzie właściciel tego nie żądał. Mam pod ręką bardzo ciekawy dokument, nadesłany dzisiaj memu koledze Wierzbńskiemu, który mogę przytoczyć jako dowód przeciwko twierdzeniom pana ministra. Panu Jordanowi w Podlesiu pod Kłeckiem zamieniono nagłe nazwę folwarku bez jego woli i wiedzy, i mimo jego protestacyi na Johannisruh. W zażaleniu na to postępowanie przytoczono, że prezes rejencyi bydgoskiej nosi imię Jana.

(Wesołość!)

Znaną jest rzeczą, że prezesa rejencyi, który z taką gorliwością tyle już nazw polskich przechrzeił na niemieckie, ale w kołach niemieckich nazywają Janem, nawet nie Chrzcicielem tylko Nowo-chrzcicielem.

(Wesołość!)

Właściciel Podlesia protestował przeciw temu i dziś istnieje już w téj sprawie obszerna korespondencya. Rejencya bydgoska odpowiedziała mu:

„Na zażalenie pańskie odpowiadamy, że w sprawie przemienienia nazwy folwarku Podlesia na Johannisruh toczy się jeszcze korespondencya, po której ukończeniu otrzymasz pan dalszą odpowiedź.“

Było to 21 października, korespondencya toczy się z nim jeszcze ciągle, ponowił pręto zażalenie 20 listopada 1877, następnie 11 stycznia rb., naturalnie bezskutecznie; tymczasem i władza powiatowa przekształciła nazwisko i zatknęła tablicę we wsi jego z nazwą Johannisruh. Czy tak rzeczy pozostaną? Niezawodnie, bo pan prezes rejencyi, na którego cześć zmiana nastąpiła, tego sobie życzy. Jeżeli zaś władze rządowe w germanizowaniu starych polskich nazw upatrują wyraz narodowego uczucia, miłość ojczyzny i przywiązanie do ojczystego języka, to jest to tylko frazes, mający posłużyć na to, aby szowinizm, który w narodzie francuskim tak bardzo ganiono, w naród niemiecki wszczepić.

(Bardzo słusznie!)

Należałoby przecie porzucić tę zasadę, że miłość własnej Ojczyzny i własnego języka winna w sobie mieścić nienawiść do Ojczyzny drugich. Naturalną jest rzeczą, że znajdując się istoty krótkowidzące i namiętne, które innych do tego podlegają, i takich nigdy nie brakuje, a jeżeli taki pan Kattner, o którym kolega Wierzbński wspominał na początku swęj mowy, którego pisma są, jak wiadomo, źródłem inspiracyi państwowej mądrości pana prezesa rejencyi, mieszkającego z nim w jednym i tém samym mieście, — jeżeli ten pan gniewa się na to, że tacy Boninowie, Zedlicowie, Prytwicowie, Marwicowie, Rochowowie, zanadto jeszcze są przywiązani do swego wendyjsko słowiańskiego pochodzenia, jeżeli im grozi, iż mogą być przekonani, że Niemcy chętnie prawa swego do nich odstąpią ich słowiańskim i rosyjskim przodkom.

(Wesołość!)

Jeżeli przed szowinizmem jego nawet imiona pań niemieckich nie są bezpieczne, jeżeli żąda, aby imię Wiktorya, zamieniono na Hildegard itd.

(Wesołość!)

to taki szowinizm powinien tylko stać się obitą źródłem humorystyki dla Kladderadatscha. Na serwo takim panem spierać się nie można. Jeżeli jednakże wysoce urzędniczy rejoncyjni takie idee sobie przyswajają, jeżeli na takie wchodzą tory, jeżeli taki szowinizm popierają, natenczas sprawa staje się groźną.

(Wielka prawda!)

Wyraża się przez to niebezpieczeństwo nadużycia władzy, znajdującej się zawsze w ręku rządu. Tego Panom dowodzi owa nazwa Johannisruh. Gdyby pan Jordan nie był przeciwko temu protestował, gdybyśmy tutaj tej sprawy nie byli poruszyli, natenczas Johannisruh byłby z pewnością pozostał faktem dokonanym. M. Panowie, rząd ma właśnie obowiązek hamować wybitny namętności i szowinizmu, obowiązkiem jego powinno być właśnie obrona mniejszości i jej historycznych i uprawnionych narodowych interesów, a może to rząd uczynić tym łatwiej i lepiej, im szersze i silniejsze są naturalne podstawy władzy państwa.

Pozwolicie mi Panowie powiedzieć jeszcze kilka słów na zakończenie. Zdaniem moim hańbi Ojczyznę swoją ten, który sądzi, że ta ojczyzna bez twardych i nietolerancyjnych praw, bez środków, na które się tutaj uskarżamy, bez zniweczenia bytu innych ludów istnieje nie może.

(Wielka prawda!)

Posel v. Willamowitz z Möllendorff uważa że zażalenie Polaków za niesprawiedliwość. Mianowicie zaś pochwała nie można owych bezustannych zaczepki niemieckich urzędników w prowincji poznańskiej. W interesie pokojowego pożycia mieszkającego obok siebie żywiołu niemieckiego i polskiego, powinni nareszcie posłowie Polacy zrzec się dotychczasowej swojej polityki. Z własnego doświadczenia jako urzędnik przytacza mowa następnie, że podług zwyczajów, istniejącego w prowincji poznańskiej, przy zmianie nazwisk osad, zachowywana była praktyka, iż podobna przemiana następuje celem ustanowienia stałej pisowni, a dalej wskutek uchwały oświadczenia władz gminnych. W ten sposób zmienione zostały nazwy, o których tu mowa. Mowa zauważa w końcu, że Poznańskie i Prusy Zachodnie nie są już dziś wyłącznie polskimi krajami, lecz prowincjami, mającymi mieszaną ludność, w których Niemców uważać nie należy za wdzierców.

Mowa posła Kaźmierza Kantaka.

Mości Panowie! Pozwolicie, że przedewszystkiem zwrócę się do słów poprzedniego mówcy. Powiedział on, że jest usilnym jego życzeniem, aby nie zastrzegać przeciwności w ojczyźnie naszej; do tego ma być jednak koniecznym potrzebem, iżby z naszej strony, ze strony ludności polskiej objawiły się pojęcia inne, niż te, jakie tutaj poznać się dają.

Otóż, moi panowie, co dotyczy tego życzenia, to ja jestem z nim w zupełnej zgodzie, chciałbym atoli powiedzieć, że sposób doprowadzenia do tego stanu taki, jak go mowa poprzedni praktykuje, bodaj czy odpowiada wyrażonemu życzeniu. Dla mnie nie jest to dosyć jasnym, co mowa rozumieć chce pod owymi „pojęciami z którymi się tutaj zapoznał“. Być może, że z naszej strony padnie czasem ostry wyraz przeciw ludności niemieckiej lub ostrzejszy jeszcze przeciw rządowi; lecz, Mości panowie, wy nie macie tu tylko ostrych wyrazów do sądenia, a jeśli nawet czynimy wam cięższe zarzuty, tedy, moi panowie, zaprawdę, niema nam co brać za złe. Gdybyście się sami znaleźli w tak uciążliwym położeniu, w jakim się znajdujemy, gdyby wam tyle niesłuszności wyrządzono, co nam na naszej własnej rodzinnej ziemi, wtedy, panowie, chciałbym widzieć, jakbyście się zachowywali.

I na cóż to uskarżaliśmy się w tej sesji? Na stosunki w Kościanie. Czy może pan Willamowitz zechce powiedzieć, że postąpiono tam łagodnie, jeśli księżka, którego dwie instancje uniewinniły, mimo to ponownie wydalono, przez co parafia pozbawiona została pieczy duchownej? Prawo pozostawia wydalecie uznaniu władzy; ksiądz wydalony być może; ale tam nie pozostawiono mu ani jednego dnia, ścigając ustawicznie! Czyż to nienaturalna, gdy żąd powstaje oburzenie które przybiera wyraz przyzwoity? Zechceć nam ten pan czynić i żądać zarzut, że się uskarżamy, gdy zgromadzenia, składające się wyłącznie z Polaków, którzy po polsku mówią, bywają rozwiązywane, aby niedopuszczać rozpraw w języku polskim? Nie jestże to rzecz, która i was panowie oburzyłaby z pewnością, gdybyście Polakami byli?

Gdy więc skarżymy się na stosunki wychowania, na usunięcie wykładowego języka polskiego, na zupełny brak nauki religii katolickiej w naszych gimnazjach, na szkody wyrządzane naszym naturalnym i zagwarantowanym prawom i interesom — przyznajcie, że sami nie byłibyście obojętnymi, gdyby to was dotyczyło; i zaiste dziwiłbym się wam bardzo, gdybyście obojętnie się zachowywali; byłoby to dla mnie — żeby najłagodniejszego użyć wyrazu — tak dalece niepojętem, że przypuszczać tego o was nawet nie mogę i nie chcę. A więc, moi panowie, usuniecie naprzód te powody, a potem mówcie z nami.

Dalej powiedział pan v. Willamowitz, że musimy uznać także historią ostatniego stulecia. Tak jest rzeczywiście, bo jeśli germanizacja na drodze wolnego rozwoju kultury, lub siłą kapitału i t. p. się rozpoczera, my, nie mogąc stawić silnego oporu naszym 40 milionom Niemców i sile spoczywającej w ich rękach, ich kapitałom, — poddawać się musimy konieczności. Lecz gdy nam mówicie, że i Niemcy u nas praw używać muszą, to już moi Panowie, przewracacie kota w miechu i całą rzecz stawiacie do góry nogami. My wszakże chcemy tylko równouprawnienia z wami na własnej ziemi naszej, chcemy, aby nam wolno było mówić po polsku, tak jak wy mówicie po niemiecku, chcemy, aby dzieci nasze uczyły się w polskim języku tak, jak dzieci wasze w niemieckim, aby nie zaniedbywały się w nauce i aby im sposobności nauczenia się czegoś nie odjęmowano; chcemy, aby prawa i dla nas istniały i były wykonywane, i aby nie po dwóch dopiero latach dowidywano się

na przypadkowej podróży ministerjalnego komisarza, że praw obec nas nie tylko nie wykonywano, ale ich wprost odmawiano.

Otóż, panie posle Willamowitz, takie to u nas są stosunki. My się nie sprzeciwiamy w żaden sposób dobrem z wami stosunkom, ale nie przy takim systemie i takim pojmowaniu królewskiego rządu. Zmieńcie zatem zapatrywania wasze, jakoby po naszej stronie tylko była wina.

Nie mogę pominąć jeszcze ostatniego mówcy. Mówił on o pojedynczych gminach i zmianach ich nazw. Zmiany te jednak leżyć można na setki i to jest dla nas za nadto. Co się tyczy zmiany na Kolmar, nie rozumiałem zupełnie tego, co powiedziano; zdaje się, że mówiono o Chodzieży. Owóż Chodzież (Chodziesien) nie jest nazwą, którąby trudno było wymówić Niemcowi. Jeżeli się już podobają nazwać gminę „Kolmarem“ to przeciwko powiatu nie potrzebowano [przechrzczyć] tym nazwiskiem, aby zaraz dodawać konieczność „w Poznańskim“, gdyż gdzieś jeszcze inny Kolmar istnieje (Głos: w Alzacji). — A tak w Alzacji! Czyby ta osobista grzeczność i zmiana nazwy całego powiatu była potrzebna, nie wiem, nie będę się też dłużej nad tym rozwoził.

Dalej powiedział szanowny poseł, że jeżeli rzeczywiście niektórzy urzędnicy okazali brak taktu — co więc przynajmniej się zdaje — nie byłoby to jednak powód do takich zarzutów, jak je w interpelacji zebrało. Mógłbym mu przyznać słuszność, pytam go się jednak, przeciwko komu głównie są te zarzuty wymierzone? Właśnie przeciwko urzędnikowi i to prezydentowi rejencji, v. Wegnern. Zaiste radbym wiedzieć, czy panowie niemieccy z W. Ks. Poznańskiego mieli sposobność poznać Pana i jego działalność w Poznaniu i Bydgoszczy, a jeśli tak, czy mi nie przyznają, że pan v. Wegner jest zaciekłym nieprzyjacielem Polaków? (enragierter Polen-fresser). Użyłem tego wyrażenia umyślnie i nikt temu nie zaprzeczy. Pan minister zaś mówi, że nie może się w to wdawać, bo te zarzuty słyszy po raz pierwszy. Nie, Panowie, nie po raz pierwszy, sam już tutaj przed laty o tym panu mówiłem i jego postępowanie opisywałem, a przypadki samowoli urzędników przytaczano tu często n. p. jak żona nauczyciela otrzymała burę, że z mężem po za szkołą mówiła po polsku, jak od dziedzica pewnego wsi żądano, aby w obecności wysokiego pana urzędnika nie mówił ze swą żoną we własnym domu po polsku i wiele innych t. p. Nie po raz pierwszy się to dzieje, że tutaj podobne przywodzą rzeczy posłowie, mężowie, którzy znów tak lekkoomyślnie nie będą rozgłaszać po świecie, sądząc zatem, że rząd miał powód w sprawie tej rozpatrzyć się bliżej i ją wyjaśnić, a jeżeli materiał jego mu nie starczy, niech się do nas odwoła, p. interpelant dostarczy mu oficjalnego potrzebnego materiału zwłaszcza o panu prezydencie v. Wegnern. Cieszę się zresztą, że poseł Willamowitz uznaje wielki błąd w tym, że nam nasyłani bywają urzędnicy, którzy żadnego nie mają taktu i podług tego postępują. Że i u nas są dzielni urzędnicy, którzy starają się taktownie postępować, tego nie zaprzeczamy. I tak ciekawy jestem, czyby ktokolwiek się odważył znajdującego się tutaj w Izbie byłego prezydenta naczelnego v. Bonin nazwać złym Prusakim lub Niemcem. P. Bonin nie dobrego dla nas nie uczynił, pod żadnym względem nie okazywał nam przychylności, nigdy jednakowoż nie dopuścił się czegoś takiego, coby graniczyło z drobnostkowością i żądą przesładowania a takich urzędników umiemy także cenić i szanować, ale nie tych, których tu wymieniano. Co się zaś tyczy komisarza obwodowego, to może on być wobec dziedzica dóbr rycejskich p. Willamowitza bardzo grzecznym, ale niech zobaczy kiedy na wsi wobec chłopów, to innego nabierze przekonania o jego wpływie i postępowaniu.

Owóż Panowie, interpelacja tę wnieśliśmy, gdyż rzeczywiście sądzimy, że może dla nas coś da się zrobić, a czego nie było podobna się spodziewać tak długo, dopóki hr. Eulenburg był ministrem, od którego nie jedno, utarte już dzisiaj, słyszeliście zdanie: „zostanie Prusakami i Niemcami, a wszystko otrzymacie. Chociaż później minister inaczej to tłumaczył, wyrażenie to jednak jest faktyczne, wypowiedziane nadto na posiedzeniu wieczornym w usposobieniu, kiedy to serce się rozszerza, a podług mego zdania wyrażenie to niepostrzeżenie wyrwało się, jako objaw usposobienia ministra hr. Eulenburga. Usposobienie to okazało później także w obec nas w onych słynnych orzeczeniach o „wzycianiu w prawo“ o „uzupełnianiu praw.“ Od niego tedy nie było można wiele się spodziewać. Odtąd jednak mamy nowego ministra spraw wewnętrznych, wprawdzie dotychczas tymczasowego, — sądzę że są widoki, iż ta tymczasowe ustanie, — męża, który zna po części prowincję, który w interesie prowincji chciał działać, który dotychczas nie występował w obec nas tak szorstko, lecz jak się ks. Stablewski wyraził przynajmniej suawiter in modo. Udajemy się więc doń w bardzo prostej sprawie, o której nie może być różnicy zdań, aby się przekonać, czy od niego nie uda nam się coś zyskać. Gdyż temu wierzyć nie chcemy, aby oczywiście tak daleko dojsz miało, jak Panowie z tej tu strony utrzymywali — albo i z tej — że nawet zachowując swą zupełną samodzielność, panowie ministrowie nie mogą się woli jednej osobistości, mówię o ks. Bismarcku, opierać; że zatem tak długo nie masz dla nas żadnych widoków, dopóki ks. Bismarck stoi u steru rządu. Gdyby tak było, możemy spokojnie manatki nasze zapakować i jechać do domu, bo zbyt ciężkim by wówczas było podnosić tutaj głos skargi lub zażalenia.

Jeżeli urzędnik, aby powrócić do zmiany nazwisk miejscowości, człowiek jak Kattner, może mieć szaloną ideę, to nas nie dziwi. Z drugiej strony o tych bezcelowych zmianach masami jedno tylko panuje zdanie, i nie spotkałem się z żadnym Niemcem z mój ojczyzny, któryby nie był powiedział: To jednak idzie za daleko. Poznańskie nawet dzienniki niemieckie — pozwalają się na mych kolegów, że te pisma laborują

raczej na wszystko inne tylko nie na zbyt sympatyi dla Polaków, nie mogą się zgodzić na ten rodzaj postępowania, jak też system ten przez ogólną opinią jest potępiony a nawet i w tej wysokiej Izbie podniósł się przeciwko niemu głos z całą siłą. Ztąd też mniemamy, że rościć sobie możemy pretensję, iż nasza interpelacja powolnie znajdzie ucho. Panowie, dochodzi się w tem aż do śmieszności, nazwa Trzemeszno jest wam wskutek moich wniosków nie obca. Dla czegoż zamieniają Trzemeszno na Tremessen? Jestże to niemiecki wyraz? To tylko żądza zmieniania polskiego nazwiska, a stać się to miało wbrew woli magistratu i reprezentantów miejskich. Panowie przy tej zmianie nazwisk odbywa się także pewien rodzaj pogankiego kultu — nie wiem czy nie przesadzam, jeśli go nazwę niewolniczym — i tak np. Chocicz nazywają Falckstadt, Stajkowo Bismarckshöhe, Czarne Oledry Bismarcksdorf itd. nie mówiąc już o Sedanie i Weissenburgu — czyż to nie śmieszne, jeśli się czyta „Sedański sklep mleka“?

Posel Wehr powiedział odnośnie do Prus zachodnich, że zmiana nazwisk miała na celu przywrócenie dawnych niemieckich nazw. Nie będę się rozwodził nad Zachodnimi Prusami, interpelant już o tem mówił. Przytoczę tylko petycją z 1869 r., kiedy to Wysokę zamieniono na Wiesenwald i umotywowano w ten sposób, że to jest pierwotna nazwa tego miejsca. Kiedy to było? Jak sam komisarz rządowy twierdził, miejsce to nazwane było w przywileju krzyżackiego zakonu z r. 1352 — czy dawniej nie nazywało się także inaczej i tylko w tym przypadku było tak nazwane, nie wiadomo. Jeżeli zaś to miejsce od niepamiętnych czasów aż do 1860 roku nazywało się Wysoką, to mogłoby się i nadal tak nazywać. Poseł Wehr przytoczył jako przykład polonizowania niemieckich nazw miejscowości, że Koselsches Dorf nazywają obecnie Kozlinką. Myślę, że nie dowiódł tego, co chciał dowiedzieć, nie mogę bowiem tutaj przyznać polonizowania i prosiłbym go o wyjaśnienie, coby to „Koselsches“ właściwie miało znaczyć i jakie to słowo niemieckie byłoby mogło. Natomiast niech porówna nazwę miasta Kosel, które po polsku nazywa się Kozle, nazwa to czysto polska i znaczy młoda kosa. Daleko zatem przedźle pochodzi Koselsches Dorf od używanego obecnie Kozlinka, aniżeli odwrotnie — jak też mamy jako pendant pod Kwizyną Kozliczkę, którąś Panowie przechrzcili na Kozliczken. Ani gramatycznie, ani etymologicznie nie zdołacie zdefiniować tego waszego Koselsches, natomiast polskie pochodzenie, jak przy waszém Stargard, Kolberg i innych podobnych jest wyraźne — wszystko to polskie i słowiańskie nazwy.

P. minister podniósł jeszcze to, co interpelant powiedział, że w każdym dzienniku urzędowym można przeczytać się setek zmian nazwisk, i oświadczył, że to nie prawda i udowodnić tego nie można, gdyż są dzienniki, w których nie ogłoszono żadnej zmiany. Jestem zaprawdę ciekawy i proszę pana ministra, aby zechciał oświadczyć, czy rzeczywiście rzecz tę wziął w dosłownym znaczeniu, i czy jest ktokolwiek w Izbie, który na wyreczenie, że każdy dziennik przynosi masę nazwisk, przeglądał numer po numerze, aby się przekonać, czy każdy obejmuje tę masę nazwisk. Być może, że nie rozumiem dostatecznie po niemiecku, ale o ile rozumiem, jest to wyrażenie, które ma oznaczać częste i na wielkie rozmiary zachodzące zmiany nazwisk w dziennikach urzędowych. P. minister chciał dowiedzieć, jak łagodnie sobie postępuje w tej sprawie, bo w trzech ostatnich latach zmieniono tylko 200 nazwisk. Owóż, Panowie, jeśli minister na udowodnienie, że w ostatnich trzech latach łagodnie sobie postępowano, przytacza 200 nazwisk, to z tego łatwo możecie utworzyć sobie pojęcie, co się w tym względzie dzieć musiało poprzednio; pewnie zaś ograniczenie musiało nastąpić, gdyż z jednej strony nie wiele już pozostało miejscowości, którychby nazwy przemieniać można, a z drugiej strony są jeszcze Polacy, którzy nie tak łatwo przechrzczyć się pozwolą.

O zarzutach podniesionych przez ministra z powodu naszych wycieczek przeciwko urzędnikom już mówiłem, i dla tego nie będę się po raz wtóry na to pole zapuszczał, jakkolwiek wielu jeszcze faktami mógłbym tego p. v. Wegnern scharakteryzować. Usilnie jedynie tylko przytoczę. Ja to starałem się osłonić o założenie gimnazjum w Wągrowcu, które też za zgodą tej Izby i rządu miało być katolickie z polskim językiem wykładowym. O ten język wykładowy mnie oszukano, katolickie pozostało naturalnie, wówczas jeszcze nie było takiej walki rządu przeciwko katolicyzmowi. Zaproszono mnie na uroczyste otwarcie, — jęde, p. v. Wegnern przybywa także jako reprezentant rządu. Przy otwarciu gimnazjum nie ma on nie lepszego do czynienia, jak wygłosić wielką mowę o zwyczajach pod Weissenburgiem, Wörth i Sedanem i o wielkości narodu niemieckiego; podczas pierwszego uroczystego nabożeństwa śpiewają tylko po niemiecku — czego dawniej nigdy nie było, żądają tylko niemieckich kazań dla nauczycieli i uczniów. Polscy dzielnicy powiatu i okolicy schodzą się z niemieckimi — to jest to, czego chce v. Willamowitz — na wspólną uroczystość, chcą też we wspólnym obiedzie wziąć udział, przyczem mają być wzniesione toasty na cześć cesarza, prezesa naczelnego i innych. Burmistrz i ci co urządzali ten festyn zgadzają się, że ma być wzniesiony także toast w polskim języku przez jednego z polskich członków powiatowych stanów, tylko p. v. Wegnern jest tego zdania, że wogóle po polsku nie wolno mówić ani podczas uroczystości, ani też podczas obiadu. Panowie, ziomkowie moi oburzyli się słusznie i chcieli natychmiast wyjechać do domu, ja z kilku innymi powstrzymałymi ich, aby nowego gimnazjum nie zainaugurować natychmiast demonstracją chociażby najsluszniejszą — pozostałymi, przeprowadziliśmy, że p. Buchowskiemu dozwolono powiedzieć kilka słów po polsku, które natychmiast, jeśli się nie mylę, na niemiecki język przetłumaczono. Pomimo to, dla tego samego że po polsku były wypowiedziane, dały p. v. Wegnern powód do bardzo niemiłych i nie-

stosownych uwag. Byłem przytym i zaręczam prawdziwość tego, co tak charakteryzuje p. v. Wegnern.

Minister Friedenthal mówił dalej, że nad Renem zmieniono także nazwę jednej miejscowości. Ale co to było za miejsce? Były dwie miejscowości, które się nazywały Dahlen; obecnie nazywają jedno Rhein-Dahlen dla odróżnienia od drugiego, które także Dahlen się nazywa. Czy to może być pendant do zmiany jakie u nas się odbywają, pozostawiam Panom do osądzenia.

O uwagach dotyczących hypotek p. minister słówka nie powiedział, a jednak jest to bardzo ważny materyalny punkt. Gdyż jeśli n. p. dziedzic w Pomoraniu lub Szląsku, a więc z sąsiadujących prowincji poczęty pieniądzy na dobra nazwane Chwałkowo i w h. potęce ten dług zaciągnąć kazał, czyta pilnie dzienniki urzędowe i dowiaduje się, że Weissenburg idzie na subhastę, to ani mu się nie śni, że on na tym Weissenburgu ma hypotekę i łatwo majątek swój stracić przez to może. Jest to ważny materyalny punkt, któryśmy przytoczyli, a nie, jak p. minister powiedział, osadniali rzecz tylko ze stanowiska narodowo polskiego, jakkolwiek prawo i ważność tego stanowiska powinny być bardzo dosadnym argumentem. Pan minister przeciwstawia temu narodowo-niemieckie stanowisko, niech je sobie rozwija, ile i jak mu się podobają, ale nie na tej drodze i nie w ten sposób.

Wolę jednakże to pominąć i zmierzać do końca. Pan minister powiedział dalej, że zmiany nazw osad w ostatnich czasach zachodziły na mniejszą skalę i jedynie z pewnymi modyfikacjami, i że tylko wtedy jeżeli większość się na to zgodziła lub też właściciel samodzielnego folwarku tego się domagał, przez jednakoż skonstruował eo ipso, że dawniej tak nie bywało i że mało się troszczono o zachowanie jakichkolwiek granic. To się wprawdzie działo przed jego urzędowaniem, nie jest on za to odpowiedzialnym i nie chce go też czynić odpowiedzialnym i przyjmując jego oświadczenie, tém więcej, że, jak zaręcza, w czasie jego urzędowania jeden tylko jedyny podobny przypadek zajął miał. Obecnie zaś domagamy się od pana ministra, ażeby władze w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich, mianowicie zaś rejencja bydgoska markowała sobie, że gorliwość w zmienianiu nazw polskich rząd bynajmniej nie pochwała i że na zmianę podobną jedynie wtedy zezwolić może, jeżeli za nią przemawiają rzeczywiste przyczyny i racjonalne powody. Ja nie uważam nawet za usprawiedliwione, żeby pojedynczy człowiek bez wszystkiego w podobny sposób postępował i żeby naraz całą przeszłością gardził, lecz dalej nie chcę się o tem rozwozić. Chcę jedynie i sądzę, iż mam prawo domaganie się, ażeby p. minister władzom prowincjonalnym dał do poznania, że rząd centralny bynajmniej nie jest za tem, iżby drogę germanizowania uprawiano z taką gorliwością. Jeżeli się to stanie, M. P. to sądzę, iż sprawa ta powstrzymana zostanie, a przecież mniejszego już żądania doprawdy stawiać nie można.

Kończąc, sądząc, że w tym duchu nawet panowie mówcy, którzy przeciwko nam przemawiali i cała Izba z nami się zgodzi, iż z miejsca centralnego nie powinna być popierana owa gorliwość do podobnego postępowania, że przeciwnie, przeciwko niej wystąpić należy, i tego też spodziewam się po panu ministrze. Wypowiedziałem moje zdanie. Rezultatu oczekiwać będziemy.

O zamknięcie dyskusji wnieśli posłowie dr. Serlo i hr. Schack. Wniosek ich został przez większość przyjęty, przez co do głosu przypuszczeni nie zostali przeciwko interpelacji posłowie: Witt, Hundt v. Hafften, Hankwitz, Bernhardy i Wehr (z Bydgoszczy); za interpelacją posłowie Windthorst (z Meppen), Magdziński, Lipke, v. Schörlemer-Alst, Komierowski i Czarlinski.

Do wzmianki osobistej zabrał głos poseł Wierzbinski i odezwał się w następującej słowa:

M. Panowie! Pan minister zrobił mi kilka zarzutów, przeciwko którym bronie przeciw muszę i które odeprzeć zamierzam w wzmiance osobistej.

Pierwszym zarzutem byłoby to, że miałem wypowiedzieć, jakoby sta nowo zgermanizowanych nazw w każdym numerze Dziennika Urzędowego w rejencji bydgoskiej było zamieszczanych.

M. Panowie! jeżeli ktoś zmuszony jest się bronić a bronić się nie może, natenczas czepia się zwykle pewnego punktu, pewnego lapsus lingue, podnoszą tenże i sądzą, iż tem całą sprawę ubiją i że reszta może zachuchać.

(Bardzo trafnie! z frakcji polskiej.)

Tak się też rzecz miała i z p. ministrem. Ja powiedziałem, że setki nowo zgermanizowanych nazw osad zamieszczane były w Dzienniku Urzędowym w rejencji bydgoskiej, i to pan minister potwierdził. Przyznał on nawet, że stało tam przeszło 200 nazw. Sprawa ta byłaby zatem w porządku.

Dalej powiedział p. minister, że tendencją fałszywie przedstawił sprawę, tyczącą się p. prezesa rejencyjnego v. Wegnern; tendencyjność, podług zdania p. ministra, wykazuje się z tego, że sprawę tę o wiele zapóźno tu poruszył, że trzeba było przeciwko panu temu się uzalać. M. Panowie, sprawa ta ma się bowiem tak —

(Wołanie: Do wzmianki osobistej!)

chcę wam udowodnić, że nie postępował tendencyjnie — korespondencją, którą wam odczytałem, nie chciałem początkowo drukować, wahałem się a to z tej prostej przyczyny, ponieważ przyjąć nie mogłem, żeby tak wysoki urzędnik, jakim jest p. v. Wegnern, tak beztakownie miał sobie postępowanie. Zatelegrafowałem zatem do korespondenta, a pan ten odpowiedział, iż jest gotów każdej chwili dostawić świadków; wszystkie gazety a nawet wiele dzienników niemieckich powtórzyły tę korespondencją, a pominą-

procesu nie wytoczono. Jest temu już kilka miesięcy. . . .
Wolania wielokrotne: To nie należy do wzmianki osobistej!

Tu przerwał mowę marszałek, nie pozwalając mu dalszych wywodów pod tym względem.
Poseł Wierzbicki (kontynuując): Zdaje mi, że równie słyszał od p. ministra, jakoby nie miał być przemawiać, nie wiem, czym się przestyżać. Jeżeli tak nie było, to naturalnie zamilczę, lecz mówiono mi, że to p. minister miał powiedzieć. Jeżeli tak nie było, to naturalnie zamilczę, lecz mówiono mi, że to p. minister miał powiedzieć. Jeżeli tak nie było, to naturalnie zamilczę, lecz mówiono mi, że to p. minister miał powiedzieć.

(Zaprzeczenie.)
A zatem nie, ponieważ, jak widzę, p. minister temu przeczy.

Panu posłowi v. Willamowitz, który się dziwił, że się powoływał na świadectwo p. posła Virchowa, który przecież tylko od czasu do czasu odwiedza W. ks. Poznański, i że się nie powołał na inne świadectwa, temu odpowiedzieć muszę — odpowiedź jest prosta: zapatrywanie się p. posła Virchowa jest mi szacowniejsze i daleko mi miłsze od wielu innych.

Marszałek udzielił następnie głosu posłowi panu Hundt von Hafften, który w te odezwał się słowami:

M. Panowie! Upraszam was i pana marszałka, aby mi dozwolili wyłomaczyć pozorną sprzeczność, jeżeli z jednej strony interpelacja podpisana, a z drugiej przeciwko niej głos zabrac chcieli. To drugie stało się wskutek rady jednego z moich polskich kolegów, który twierdził, iż w ten sposób do głosu się dostanie.

(Wielka wesołość.)

Przynajmniej muszę, że ze zasadami interpelacji przeciwstawię do zdania p. ministra i posła pana v. Willamowitz Mollendorfa całkiem się zgadzam, że o tej ślepej namiętności prusaczenia nie uważam zawsze za identyczną z prawdziwym pochopem do germanizowania, nie specjalną pruskość nie pokrywa się prawdziwą niemieckością, i że ów hyper-patryotyzm, który doprowadza do udawania i płaskiego schlebienia,

(Niespokój i wołania: Do wzmianki osobistej!)
uwatam za przeciwne prawdziwym interesom państwa pruskiego. Ważnym jest dla mnie wypowiedzieć to w zasadzie.

W tym zgadzam się całkowicie z panem posłem Virchow!

I ja biorę prawdę tamże, gdzie ją znajduje.

Tu przerwał marszałek p. mowcy i na tym zakończyły się obrady nad interpelacją posła pana Wierzbickiego.

Wojna moskiewsko-turecka.

* W. ks. Mikołaj a z nim główna kwatery przynosi się tedy do Adrianopola, bez względu na stan rokowań o zawieszenie broni. Po dziś dzień też większa część gros armii moskiewskiej dotrzeć już musiada do tej drugiej stolicy Turcji, z którą w ślad za wysuniętymi naprzód zagonami kawalerji i przednich straż, silne kolumny piechoty ruszyły już dalej na wschód i na południe. Wczoraj telegram petersburski zaprzeczył wiadomości, jakoby kolumna moskiewska maszerowała na Gallipoli, podnosząc przytem, że jesto uwzględnienie zapatrywań Anglii, która do tego punktu tak wielką dla swych interesów przypisywała wagę; dodaje jednak despesza, że armia moskiewska musiałaby się przeciw Gallipoli skierować, gdyby tam się ukazał korpus turecki, któryby, naturalnie, zagrażał flankę moskiewską przy operacji przeciw Carogradowi. Bądź co bądź przeto, jeśli w samej rzeczy Sulejman basza ma wysadzić resztki swój armii na półwyspie Gallipoli, jako wczoraj z Carogradu donoszono, Moskale nie pozostawiają go tam w spokoju i wbrew wszelkim względem dla drażliwości angielskiej, która w ostatnim czasie mocno przytępiła, zwrócić się równocześnie z marszem na Carogród i na Gallipoli. Na razie silna kolumna moskiewska, maszerująca faktycznie z Adrianopola na południe, ma na celu dotarcie do wybrzeży morza, ząd śledzić będzie za ruchami i losami korpusu Sulejmana, a przeto na jedno wyjdzie, jeśli uważać ją będziemy jako skierowaną przeciw Gallipoli. Obecne więc ruchy strategiczne, wychodzące z Adrianopola, jako podstawy operacyjnej, przedstawiają się jak następuje: Na głównej linii operacyjnej Adrianopol-Carogród, markowanej przez linię drogi żelaznej i żwirówkę, posuwają się wojska moskiewskie przez Haffa i Lojle-Burgas (Arba-Burgas), naturalnie, z ogólnością, konieczną wobec tego, że cała armia operacyjna nie jest jeszcze pod Adrianopolem skoncentrowana, co w ostatnich dniach bieżącego miesiąca nastąpić może. Na połowie drogi z Adrianopola do Carogradu, mianowicie pod Czurlu, stoi Mehemed Ali w 20,000 redyfów, pod Czataldżą zaś Achmed Ejub basza z resztą armii tureckiej. Równina po za Adrianopolem nie przedstawia dogodnych do stawienia oporu pozycji, a stanowisko pod Czurlu zajęł Mehemed Ali więc dla formy, niż w myśli bronięcia go i przy naciąganiu gros moskiewskiego, niezawodnie je sam opuści. Właściwą obroną pozycję, zasłaniającą Carogród, jest tylko linia Czataldża, składająca się z szeregu otwartych i zamkniętych fortyfikacji, ciągnących od morza Marmora do Czarnego, w formie słabego łuku. W jakim sta-

nie znajdują się fortyfikacje tutejsze, których jest 54, w jaką zaopatrzone są artylerją i jakie do obrony mają wojska, o tem niema żadnych autentycznych danych, wszelako tak liczba fortyfikacji, jak dwumilowy ich front każą się obawiać, że ani artylerją, ani liczebna siła armii broniącej nie będzie dostateczną. Silną obronę tej pozycji stanowi, że nie może być atakowaną koncentrycznie, do czego potrzebny byłoby i nieprzyjacieli zmuszonym jest przełamać ją atakiem frontowym. O oblężeniu zatem Carogradu niema mowy. Fortyfikacje, zasłaniające Carogród, wzniesione są począwszy od zatoki pod Bujak-Czekmedze nad morzem Marmora do jeziora Derkosz (Dalkos) po stronie od morza Czarnego na długości 25 kilometrów. Są to prawie wyłącznie reduty, które w dwóch szeregach w formie ukośnej jedna po za drugą leżą, flankując się wzajemnie. Zdaniem fachowych ludzi, 35—40,000 wojska może wystarczyć do obrony tej linii.

Druga linia operacyjna moskiewska prowadzi z Adrianopola do Galipoli, przez zajęcie którego Moskale opanują północno-wschodnie wyjscia z cieśniny dardanelskiej. Jeśli względy polityczne zaprawdę nie powstrzymają armii moskiewskiej, zajęcie Galipoli nastąpić może jeszcze przed końcem stycznia.

Nadto mają Moskale poboczną linią operacyjną przez dolinę niższą Marycy do Dedeagacz, gdzie linia kolei łączy najkrótszą drogą Adrianopol z morzem Egejskim. Dwie ostatnie linie zajmują tylko pomniejsze kolumny, podczas gdy gros armii skierowane jest na Carogród.

Oficjalne telegramy z wojny otrzymujemy dziś następujące:

Petersburg, 24 stycznia. Zwycięstwo odniesione przez generała Hurko w walkach pod Filipopolem, w dniach 15, 16 i 17 bm. okazało się teraz o wiele znaczniej, niż to zrazu doniesiono. Hurko walcząc nie przeciw połowie, lecz przeciw całej armii Sulejmana baszy, pod osobistym jego dowództwem, która liczyła przeszło 40,000 ludzi. Dopiero po bitwie d. 17 stycznia została armia Sulejmana rozcięta na dwoje. Połowa pod Fuad baszą, która w dniach 16 i 17 straciła 46 dział, pierzchała w noc 18go w góry, w kierunku Nijaczyna i Dobrotuk, gdzie 12 dział jeszcze straciła w przepaść; druga połowa pod Sulejmanem baszą, w sile około 40 taborów, prowadząc z sobą przeszło 40 dział, skierowała się przez Tachtali, Kaladżalar i Kümüzi w kierunku Chaskioi. Generał Hurko zdał soiganie nieprzyjaciela generałowi Skobielew, który wzmocniony został przez brygadę jazdy Krasnowa. Sulejman przedzielił noc z d. 18 w Tachtali a 19 w Kaladżalar, ząd tegoż dnia rankiem wyruszył Naprzód maszerowała większa część piechoty, następnie artylerją, a 5 taborów tworzyło straż tylną. Kawalerja Skobielewa przybyła rano dnia 19. do Kaladżalar. Pułk doński, znajdujący się w awangardzie, zauważył artylerją turecką i natychmiast ją zaatakował; straż tylna Turków została przerażona i pierzchała, a kozacy zdobyli wszystkie 40 dział. Wskutek tego, armia Sulejmana straciła całą artylerją, a myśmy zdobyli 97 armat, licząc w to owe 12, rzucone w przepaść, które wydobyte zostały. Wedle zeznań jeńców, Sulejman rozporządza już tylko małą liczbą dział górskich. Korpus jego, musiał teraz albo natknąć się pod Chaskioi na kolumnę Skobielewa, lub uciekać w kierunku prosto południowym przez góry.

Petersburg, 24 stycznia. Z Kazanliku donoszą oficjalnie pod dnem 22 b. m. Jak już donoszono, w nocy z dnia 18 na 19 stycznia ulani petersburscy zauważyli na drodze z Chaskioi do Hermani wielki transport turecki, strzeżony przez piechotę i uzbrojonych mieszkańców. Wysłany nazajutrz przez generała Skobielewa pułkownik Panutin, doścignął Turków o 12 wiorst od Hermani, rozbił po dwugodzinnej zaciętej walce 6 taborów nieprzyjacielskich i zabrał około 20,000 wozów. Strata nasza wynosi 4 oficerów i 46 żołnierzy. Na rozkaz Sulejmana baszy (?) uprowadzono z Filipopola wbrew ich woli kilka tysięcy mieszkańców ma h o m e t a n s k i c h. Przy rozpoczęciu bitwy, nieszczęśliwi ci uciekli, pozostawiając dzieci przy pociągach bagażowych. Podczas walki Bułgarzy zrabowali ich własność. Dzieci zostały wzięte w opiekę przez nasze wojska. Po bitwie położono koniec rabunkom, oraz przedsięwzięto środki, aby dzieci oddać ich rodzicom. Mimo to, położenie tych nieszczęśliwych rodzin mahometanich było okropne. Wskutek rozkazu Sulejmana baszy i powstał ząd paniki, uciekała ta ludność, zabrawszy ruchomości i podpalwszy swoje domy, a w drodze utraciła ostatek mienia. Tak więc całe mienie mieszkańców mahometanich przepadło, co by nigdy nie nastąpiło, gdyby byli pozostali pod opieką władz naszych.

Wobec znanej praktyki wojowania Moskali, ubolewanie to nad losem Turków wyglądałoby zabawnie, gdyby zbyt smutnym nie było.

Z Bukaresztu telegrafują do Presse: Komunikacja pomiędzy Ruszcukiem a Turtuką została już przerwana, mimo to jednak cernowana fortecy nie jest jeszcze zupełne. Wojska tureckie z Razgradu i Osmanbazaru rozpoczęły odwrót od Szumli.

NIEMCY.

* Berlin, 24 stycznia. Podobnie jak wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej zamknięte zostało długimi rozprawami nad regulaminem obrad, tak samo rozpoczęło się posiedzenie dzisiejsze. Również i rezultat obu tych dyskusji był sobie podobny, bo w obu przypadkach odnosiła zwycięstwo dobra sprawa centrum nad wątpliwościami lewicy. Poseł v. Schorlemer Alst oświadczył swą gotowość zrzec się dwóch na trzy imienne głosowania, jeżeli nad najważniejszym wnioskiem, to jest wnioskiem komisji. Izba imiennie głosowała zechce. Chocę on tę ofiarę zrobić dla drogiego czasu Izby, lecz równocześnie życzy sobie, ażeby przed krajem skonstatowanym było, że wczoraj przy znacznej liczbie przeciwników jednego tylko mówcę z centrum do głosu przypuszczono. Ustępstwo co do głosowań imiennych nad wszystkimi poprawkami przyjęła wprowadzić lewica z podziękowaniem, nie chciała jednak zezwolić na imienne głosowanie nad wnioskiem komisji, gdyż odrzucenie wszystkich poprawek oznaczać już będzie przyjęcie uchwały komisji. Tak przemawiał p.

v. Bennigsen jako marszałek i poseł Lasker. Dopiero kiedy poseł Windthorst zażądał, w razie gdyby nad wnioskiem komisji imiennie głosować nie miano, podobnego głosowania nad jego własnym wnioskiem, napominał p. Lasker, żeby w tej sprawie frakcyi centrum ustąpić, na co się też Izba zgodziła, pod tem jednakże wyraźnym zastrzeżeniem, że głosowanie to nie może być uważane za precedens przy innych głosowaniach. Wszelkie znane czytelnikom poprawki członków centrum, jak panów Reichespergera, Windthorsta, dr. Brül i barona v. Hammerstein upadły a natomiast przyjęty został wniosek komisji 266 głosami przeciwko 104, to jest Izba przeszła nad petycją hrabięgo Droste i towarzyszy do porządku dziennego. Z centrum i Polakami głosowało jedynie kilku starokonserwatystów. Poseł Bürgers, który się wczoraj zgłosił do słowa przeciwko przejściu do porządku dziennego, dziś głosował za przyjęciem. — Po odrzuceniu następnie dwóch innych petycji tego rodzaju w ten sam sposób, zajęła się Izba petycją, odnoszącą się do szkół symultannych. Pewna liczba katolickich mieszkańców wsi Neuhof pod Heilsbergiem, w obwodzie rejency królewieckiej, uprasza, żeby tamtejsza szkoła symultanna znowu rozwiązana została. I w tym przypadku wniosła komisja edukacyjna o przejście do porządku dziennego. Poseł Windthorst (z Meppen) postawił przeciwny wniosek o przekazanie petycji rządowi do uwzględnienia; odnośnie przynajmniej w tym kierunku, ażeby w razie, gdyby rodzice i opiekunowie nie mieli przeświadczenia, że dzieciom ich wykładana jest w szkole nauka religii w duchu rzymsko-katolickiego Kościoła, nie zmuszano dzieci tych do uczęszczania na naukę religii. Za wnioskiem komisji zgłosili się do słowa posłowie Lasker, Miquel i Schröter (z Barnim), przeciwko posłowie Windthorst, v. Schorlemer-Alst, Franz, Reichesperger i Dauzenberg. Poseł Windthorst wykazał, że katolicy nie domagają się więcej niczego, jak tego co żydom już dawno przyznaniem zostało, i rozwodził się obszernie nad znaczeniem missiois canonicae, nad historją tężże i koniecznością kościelną, zbijając wczoraj wypowiedziane pod tym względem wątpliwości pp. Stander i Gneist. Poseł Lasker odparł zarzuty posła Windthorsta i popierał wniosek komisji. Przeciwni wnioskowi temu przemawiali dobitnie poseł baron v. Schorlemer-Alst, któremu znowu odpowiadał poseł Miquel. W końcu mówił jeszcze poseł dr. Franz i komisarze rządowi, radcy tajni Wätzold i Raffel. Rozprawy zakończyły się wzmiankami osobistymi posłów Reichespergera, Windthorsta, Laskera, Schorlemera-Alst, Richtera (z Sangerhausen), poczem przystąpiono już po zapadłym całkowitym zmierzchu do głosowania. Wnioski posła Windthorsta odrzucono a przyjęto znaczną większością wniosek komisji o przejście nad petycją do porządku dziennego. — Najbliższe posiedzenie jutro; na porządku dziennym petycje i rugi wyboreze.

Pewna liczba pastorów z okolicy Minden przesłała do cesarza protest przeciwko ustanowieniu szkół symultannych. Cesarz pismo to odesłał ministrowi wyznań, doktorowi Falk, do odpowiedzi, który też, wywiązując się z danego polecenia, usiłuje udowodnić w odprawie swęj z dnia 4 b. m. petentom, że postępowanie rządu w kwestyi tęż jest dobre i nie uwłacza żadnej religii.

Wczoraj wieczorem odbyła się u pary cesarskiej w salach królewskiego zamku wielka recepcja a następnie koncert, dziś zaś kapituła kawalerów orderu orła czarnego, przy czem kilku świeżo orderem tym udekorowanych książąt otrzymało inwestyturę.

Wczoraj tak rada związku niemieckiego, jak i członkowie ministerstwa pruskiego odbyli posiedzenie.

FRANCYA.

* Paryż, 23 stycznia. Z wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych mamy do zanotowania jeszcze jedno unieważnienie wyboru deputowanego prawicy i ratyfikacya układu, zawartego ze Szwecją a dotyczącego oddania Francji za małe wynagrodzenie wysypki Barthelemy, należącej do matych Antylów. Na dzisiejszem posiedzeniu senatu odczytał prezydent list pana Tecchio, prezydenta włoskiego senatu, w którym tenże dziękuje senatowi francuskiemu za to, iż w dzień pogrzebu króla Wiktora Emanuela nie odbył posiedzenia i wziął udział w żałobnym nabożeństwie. List ten przyjęła lewica z zapalem. Takie samo podziękowanie od prezydenta włoskiej Izby deputowanych otrzymał pan Grevy i zakomunikował je Izbie. W senacie przystąpiono, jak to już z telegramów wiadomo, do wyboru dożywotniego senatora w miejsce zmarłego generała Arelle de Paladines; wybór nie przyszedł do skutku z powodu rozstrzelenia się głosów, z których na 272 głosujących kandydat prawicy ks. Decazes otrzymał 128 głosów, kandydat republikański Wiktor Lefranc 129, Ducrot 7 głosów, ks. Larocheoucauld Bisaccia 2 głosy i t. d. Ostateczny wybór odroczone na dzień jutrzejszy i jest nadzieja, że się członkowie prawicy porozumieją i zgodzą na wspólnego kandydata.

W Nantes wydarzył się w tych dniach wypadek, który doczeka się może tego samego rozgłosu, co wypadek w Limoges. W mieście tęp przedstawiają od pewnego czasu utwór sceniczny

bardzo tendencyjnie napisany przez Amicet Bourgeois, pod tytułem „Marceau albo dzieci republiki“, który jednakże już bardzo wiele razy był w bulwarowych teatrzykach paryskich, nie zważając na siebie uwagi władzy. W Nantes dopomaga dyrektorowi jeden z kapelmistrzów wojskowych i pewna liczba żołnierzy, którzy jako statysty z całej piersi na scenie śpiewają marsyliankę. Na jednym z ostatnich przedstawień był obecny jenerałny szef sztabu tamtejszej dywizji pieszej, jenerał Habert Casteto, ubrany po cywilnemu, co się sprzeciwia regulaminowi obowiązującemu na prowincyi. Po odśpiewaniu Marsylianki kazał przywołać dyżurnego oficera i rozkazał mu zasadzić kapelmistrza na dwa tygodnie do aresztu. Oficer wykonał rozkaz, chociaż wedle przepisów przełożony w cywilnym ubraniu nie ma prawa do wydawania takich rozkazów. Następnie wydał jenerał bardzo surowy rozkaz, wzbraunający żołnierzom wstępu do rzeczonożo teatru i pozwalający tylko w ściśle ograniczonych warunkach udzielać dyrektorowi teatru statystów orkiestry i koni garnizonowych. Rozkaz ten oburzył wielce republikański i ma podobno stać się powodem do osobnej interpelacyi w Izbie deputowanych.

WŁOCHY.

* Jako objaw dążności ateistycznych występujących we Włoszech z odchyloną przybiłą i propagowanych publicznie nadsyłają nam z Wenecyi następujący afisz stowarzyszenia, mieniącego się L'Atteo (Ateusz), a opatrzony reklamą Garibaldeggo. Afisz ten, przyklejony na „palazzo Ducale“ i na rogach ulic, brzmi jak następuje:

Chi vollesse associarsi, si diriga all' Ufficio della Società Atea in Campo S. M. Zebenigo Palazzo Swift.

(Kto chce przystąpić do Towarzystwa, niechaj się uda do biura Towarzystwa Ateusz, plac S. M. Zebenigo pałac Swift.)

Poniżej tego adresu biura ateizmu i bezbożności umieszczona szumna reklama z listem Garibaldeggo.

Campione della Libertà
che qui publichiamo:
Miei Cari amici!
Far guerra ai pretti
Communque sia e' opera santa
Saro non voi per la vità
sempre vostro
J. Garibaldi.

(Ogłaszamy tu rycerza wolności:
Moi drodzy przyjaciele!
Prowadzić wojnę z księżmi niech będzie sprawą wspólną i świętą. Będę z wami aż do śmierci, zawsze wasz J. Garibaldi.)

Wymowna to próba tęż świętości bez Boga i wolności, co zagładą wiary, której dziś arcykapłanem rycerz z Caprery, a pastwą Italia unita.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń, 24 stycznia. Biuletyn o stanie zdrowia złożonego chorobą ministra Lasera brzmi: Chorobata podobną jest do zeszlroczonej, w wyższym jednakże stopniu. Gwałtowne uderzenia krwi do głowy połączone są z znacznym osłabieniem. Cesarz wysłał adjutanta przybocznego, aby się dowiedział o stanie pacjenta i wyraził rodzinie swoje współczucie. W klubach wiernokonstytucyjnych zakomunikowali przewodniczący rezultat dzisiejszej konferencyi u prezesa gabinetu. Wedle tego oświadczył prezes ministerstwa, że rząd przekonawszy się, iż niema nadziei, aby Izba poselska przyzwoliła na wysokie pozycje clowe od kawy i nafty, zmuszony był podać się do dymisji. Frezes gabinetu oświadczył nadto na zapytanie, że kwestya instytucyi celnych i kwestya długu 80 milionów da się pewno załatwić w drodze kompensaty. Auersperg prosił o rychłą uchwałę klubu, iżby mógł rząd objaśnić o stanowisku klubu w tęż sprawie. Klub lewicy po długich rozprawach postanowił głosować w kwestyi cła od nafty za wnioskiem komisji, a w sprawie cła od kawy nie zgodził się na wyższy dodatek jak dwadzieścia złr. klub postępowy postanowił wytrwać przy dawniejszych uchwałach. Klub lewego centrum zdecydował się, przystać na podwyższenie cła do 24 złr. i na umiarkowane podwyższenie cła od nafty, pod tym atoli warunkiem, że kwestya ta załatwiona zostanie równocześnie ze sprawą 80 milionów długu i z restytucją poboru.

Ateny, 24 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby rozwinął Komunduros program gabinetu. Podniósł, że położenie jest krytyczne, lecz rząd zdecydował się na politykę czynną, na czynną obronę praw Grecyi, tak na morzu jak na lądzie, oraz oswobowienie współbraci z pod jarzma tureckiego.

Wersal, 24 stycznia. Izba deputowanych uchwaliła amnestją za wszystkie wykroczenia prasowe, popełnione od 16 maja do 13 grudnia r. 1877.

Londyn, 24 stycznia. (Izba niższa). Hamburg, zapytuje rząd, czy znane mu są warunki pokoju. Northcote odpowiada przecząco. Hartington życzy sobie objaśnienia, jak dzisiejsze oświadczenie, da się pogodzić z poprzednim przyrzeczeniem Northcote'go. Nie stawiono żadnych propozycyi, dopóki nie pozna warunków pokojowych. Dalej zapytuje, czy Northcote może zakomunikować jakibądź fakt, któryby usmierzył obawy, jakie nie-

